



Albo ślub z Conorem, albo śmierć.
Ivy dobrze wie, że nie ma wyboru.

Conor

Szósty tom serii o irlandzkiej mafii

A. ZAVARELLI



Tytuł oryginału

Conor

Copyright © 2018 by A. Zavarelli

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Anna Adamczyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-938-7

A. ZAVARELLI

CONOR

BOSTON UNDERWORLD #6

TŁUMACZENIE

ELŻBIETA PAWLIK

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Conor

Istnieją dwie rzeczy, o których mój ojciec mówił mi, że są nieuniknione. Śmierć i niewola. Od chwili, gdy szpital przybił pieczętkę na moim akcie urodzenia, moje lata są policzone. Mam to zapisane w DNA, tak jak irlandzką krew płynącą w żyłach.

Odkąd sięgam pamięcią, mój ojciec lądował w pudle i z niego wychodził. Nigdy nie umiał żyć normalnie. Próbował kilka razy, ale po tygodniu czy dwóch smażenia burgerów, wracał do planowania następnego dużego zarobku. Podejrzewam, że od zawsze wiedział, że to go w końcu zabije. Ale gdy kiedyś zapytałem go o to, powiedział mi, że woli pójść na dno w świetle chwały niż udławić się galaretką w domu starców.

Już kiedy byłem dzieciakiem, zrozumiałem, że tak samo będzie ze mną. Czy miałem inny wybór? Zostałem wychowany w przekonaniu, że jedynym sposobem zarabiania na życie jest napadanie na ciężarówki i obrabianie banków. Jeśli chcesz czegoś od tego świata, musisz sobie to wziąć. Najlepiej siłą.

Więc stojąc tu teraz, skazany na śmierć w blasku chwały, nie mogę powiedzieć, że bym był zaskoczony. Jedyna różnica jest taka, że nie walczę z ochroniarzami ani gliniarzami, ale z sześcioma członkami Lenox Hill.

W najlepszym wypadku zdążę oddać jeden strzał, zanim oni wsadzą kulę we mnie i zamierzam zrobić z tego dobry użytek. Jeśli jest to ostatnia rzecz, jaką zrobię, ten tłusty skurwiel z zaczesanymi do tyłu włosami i wyłupiastymi oczami będzie miał

w głowie wielki rozgrzany kawałek ołowiu. Cokolwiek stanie się potem, będzie tego warte.

Pocieram tatuaż na ramieniu i patrzę mężczyźnie w oczy. Alkohol krążący mi w żyłach niemal mnie powala, kiedy sięgam po spluwę. Kiedy buzuje adrenalina, wszystko wydaje się szybsze i bardziej intensywne.

Serce dudni mi w piersi, dłonie mam spocone. Przeżywałem tę chwilę w myślach setki razy, nie mając wątpliwości, jak to się skończy. Ale rzeczywistość rzadko pokrywa się z naszymi wyobrażeniami. Kiedy do tego kawałka gówna po drugiej stronie magazynu dociera, co się dzieje, nie przynosi mi to takiej ulgi, jakiej się spodziewałem.

Dopadają mnie wątpliwości. Kula w łeb jest zbyt szybka, to uprzejmość, na którą on nie zasługuje. Jeśli będę miał szczęście, będę mógł napawać się jego cierpieniem zaledwie przez krótką sekundę, zanim moja własna czaszka zostanie rozłupana i rozprysnie się na betonowej posadzce. Ale nie mam innej opcji. Jego ekipa zbliża się do mnie, a ja podnoszę spluwę i patrzę mu w oczy.

– Za Brady’ego.

Następuje gwałtowne poruszenie, gdy wszyscy sięgają po swoją broń i przez chwilę zastanawiam się, czy mój ojciec uznałby, że zrobiłem dobrze. W jego mniemaniu zawsze podejmowałem złe decyzje, ale chciałbym wierzyć, że z powodu tej jednej rzeczy byłby ze mnie dumny.

I Brady też.

Ale to marzenie zostaje mi odebrane, zanim mam szansę je zrealizować. Kiedy rozlegają się wokół mnie eksplozje wystrzałów, pozostała mi tylko jedna ostatnia przerażająca myśl: Nawet to spieprzyłem, ponieważ dorwali mnie pierwsi.

W każdej chwili spodziewam się przeszywającego bólu, gdy kule rozorają moje ciało. Mija sekunda, potem druga, a ja nadal stoję. Nie oddałem ani jednego strzału, ale kiedy rozglądam się

wokół siebie, widzę, że załoga Lenox Hill ucieka w poszukiwaniu schronienia.

Chwiejnym krokiem podchodzę do ściany i zerkam zza ścianki działowej, usiłując zrozumieć, co się dzieje. Krzyki. Ciche jęki z któregoś kąta. Nie mam pojęcia, ile to może potrwać, ale kiedy nastaje cisza, w panice wybiegam na zewnątrz w poszukiwaniu mojego celu. Ale zamiast tego czuję zimną łufę przytkniętą do tyłu mojej głowy.

– Nie tak szybko, chłopcze – poucza mnie irlandzki intruz.

– Dokąd to się wybierasz w takim pośpiechu?

Próbuję odepchnąć go od siebie, skanując wzrokiem magazyn w poszukiwaniu mężczyzny w niebieskiej koszuli. Zauważam go, jak zerka zza sterty pudeł ustawionych wzdłuż ściany i ruszam w tamtym kierunku, zanim mój umysł zaczyna nadążać za logiką. Jestem pół kroku od celu, gdy delikwent stojący za mną ponownie mnie łapie i rzuca na podłogę.

– Pozwól mi tylko go zabić – stękam. – Potem możesz wsadzić mi kulkę w łeb.

Irlandczyk mruży oczy i spogląda na swojego kompana w okularach. Ci faceci nie są członkami jakiegoś ulicznego gangu. Są zbyt czyści i twardzi. To taki typ gości, którzy noszą zbyt eleganckie ubrania, jak na tę okolicę. Nie ma wątpliwości kim lub czym są. Biorąc pod uwagę ich akcent, podobny do mojego, mogą należeć jedynie do irlandzkiego syndykatu.

– Od kiedy Lenox Hill zadaje się z takimi roztrzęsionymi chłopczkami? – pyta koleś w okularach.

– Nie jestem z nimi. – Spoglądam przez ramię, zauważając niebieską tkaninę. – A on mi zwieje, jeśli nie pozwolisz mi go sprzątnąć. I tak chcieliście go zabić, więc tylko o to was proszę. Pozwólcie, żebym to ja go załatwił.

Desperacja w moim głosie miesza się z alkoholem płynącym w żyłach i to nie jest najlepsza kombinacja. Nie jestem w stanie

mówić wyraźnie, bełkoczę, a moje ruchy są powolne i naprawdę mam głęboko w dupie, kim są te kutasy. Kiedy nikt mi nie odpowiada, zaczynam cofać się na czworakach, a oni przyglądają mi się z rozbawieniem.

Koleś w skórzanej kurtce potrząsa głową.

– Trzeba mu przyznać, że jest zdeterminowany.

Jego śmiech zamiera, kiedy wyciągam swoją spluwę i obracam się na podłodze, zbyt pijany, by wstać. Ręka mi się trzęsie, gdy celuję w faceta w niebieskiej koszuli, a palec drży mi na spuście. Jestem ułamek sekundy od pociągnięcia za niego, gdy koleś w okularach podchodzi i kopniakiem wytrąca mi broń z ręki.

– Uspokój się, chłopcze – mówi do mnie, podczas gdy ja czotgam się, by dosięgnąć do gnata. – Nie wiesz, że jeśli masz osiągnąć coś tym sposobem... to kulka w łeb nie jest najlepszym rozwiązaniem?

Nie ruszam się na tyle długo, że mogę na niego spojrzeć.

– To co proponujesz?

– Dobre pytanie – odpowiada ten drugi mężczyzna. – Mój kolega z pewnością chętnie ci na nie odpowie. Ale najpierw to, co najważniejsze, chłopcze. Co dokładnie zrobił ten kutas, że tak cię nabuzował?

Whisky w moim żołądku bulgocze i przetykam gorycz prostej prawdy.

– Ten kutas zabił mojego brata – wyznaję.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Conor

– Gdzie się, do jasnej cholery, podziewaliście? – pyta Crow, kiedy Rory i ja siadamy na stołkach barowych w Sláinte.

Irlandzki lokal ze striptizem o tak późnej porze nadal tętni życiem, ale ja jestem wykończony. Dzisiejszy wieczór miał być zwykłym wypadem, ale w syndykacie nic nigdy nie może być proste. Wydaje się, że co tydzień jakiś nowy chujek przeszkadza nam w pracy.

– Te kutasy znowu wpierdoliły się w nasze dostawy – warczy Rory. – Te Loco Salva, czy jakkolwiek się tam, kurwa, nazywają.

– Znowu? – Crow marszczy brwi. – To już drugi raz w tym tygodniu.

– Wątpię, żeby chcieli niedługo odpuścić – mówię. – Biorąc pod uwagę, że właśnie zdjęliśmy pięciu ludzi z ich ekipy.

Mój rozmówca ponownie marszczy brwi, jakbym mu o czymś przypomniał, ale cokolwiek to jest, nie mówi o tym.

– Na litość boską, Conor, nadal masz krew na twarzy. Idź się umyć – warczy Crow, przyglądając mi się z odrazą.

Chociaż należę do bractwa już od kilku lat, nadal jestem najmłodszym z chłopaków. Więc kiedy Crow każe mi coś zrobić, po prostu to robię. Wstaję z miejsca i schodzę do podziemi klubu, tam, gdzie zazwyczaj odbywają się gry hazardowe i egzekucje.

Czasami bycie żółtodziobem jest upierdliwe, ale nawet jeśli zajmie mi to całe życie, chcę się wykazać przed brac-

twem. Bez nich byłbym już pięć metrów pod ziemią – bezużyteczny – jak zawsze wmawiał mi ojciec. Crow może i przez większość czasu daje mi gównianą robotę, ale ostatnio zrzucił na mnie dużo więcej odpowiedzialności. W ostatecznym rozrachunku nie ma znaczenia, o co mnie poprosi. Oddałbym życie za tę drużynę, a wszystko inne nie ma znaczenia.

Dlatego nie waham się, gdy kończę swoje sprawy, a Crow gestem zaprasza mnie za sobą do jednego z prywatnych saloników na balkonie. Mężczyzna emanuje spokojem, opiera się o barierkę, omiatając wzrokiem tłum pod nami.

– Dostrzegasz coś, co nie do końca tutaj pasuje, Conor?
– podejmuje, gdy zatrzymuję się obok niego.

Przesuwam wzrokiem po morzu twarzy, ale wszystko jest zamazane. O tej porze większość chłopaków zbiera się tutaj na drinka i pogaduchy na koniec ciężkiego dnia. Tancerki są te same co zawsze, stałe pary cyków i tyłki przechadzające się po sali. Mogłoby się здаwać, że chłopakom znudzi się patrzenie na nie, ale nic bardziej mylnego.

Jestem zmęczony i nie mam pojęcia, o co może chodzić, ale to musi być coś ważnego. Crow lubi od czasu do czasu poddawać mnie próbie, żeby się przekonać, jak daleko udało mi się zajść, bo kiedy do nich dołączyłem, byłem jeszcze dzieciakiem, który wpadł w sam środek wojny gangów.

Jest wiele rzeczy, które może mieć na myśli. Facet, który za mocno zapędma się z łapskami do jednej z tancerek. Para koleś, których już kiedyś stąd wykopaliśmy za zbyt agresywne zachowanie. Kilku podejrzanie wyglądających gości w kącie, którzy prawdopodobnie walą sobie konia. Ale to nie o nich chodzi. Mogę się mylić, ale instynkt podpowiada mi, że tak nie jest.

To, co wydaje mi się najbardziej nie na miejscu, to mała ptaszyna siedząca z tyłu, wybijająca palcami nerwowy rytm na stole. W blasku migających świateł jej włosy wydają się niemal białe, ale da się stwierdzić, że jest blondynką. Wygląda na bardzo kruchą istotę. Niemal zapada się w krzesło, nie może ważyć więcej niż moja jedna noga. Wydaje się zbyt delikatna, żeby siedzieć tu samotnie. Mam złe przeczucia.

Nie przyszła tu, żeby oglądać tancerki, nie usiłuje też wyrwać klientów. Więc tak naprawdę nie ma żadnego interesu w tym, żeby być w tym klubie. Jednak nadal waham się przed wypowiedzeniem moich podejrzeń na głos, wciąż nie jestem zbyt pewny siebie. Zerkam na Crowa i widzę, że badawczo mi się przygląda, czekając na mój błąd.

– Więc? – pyta. – Wyduś to wreszcie, Conor. Nie mam całej nocy.

– Blondyna.

Crow przechyla głowę na bok, w kącikach jego ust igra uśmiech.

– Co z nią? – dopytuje, ani na moment nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Jest sama. Wydaje mi się, że była tu już wcześniej, ale nie ma powodu, by tutaj przychodzić. Przynajmniej ja żadnego nie dostrzegam – relacjonuję.

– *Aye*, masz rację – mówi Crow, puszczając mi oczko.

– Nie ma.

Rozpiera mnie duma, że zdołałem go zadowolić. Crow jest moim mentorem i naszym przywódcą i jest dla mnie bardzo ważne, aby wiedział, że jestem wart zaufania. Ale beztroska znika z jego twarzy i zostaje zastąpiona czymś mroczniejszym. Widziałem już wcześniej ten wyraz twarzy i nie podoba mi się on. Ponieważ jeśli Crow nie jest z czegoś zadowolony, ja również nie będę.

– Prawda jest taka, że wydaje mi się, że mamy malutki problemik, Conor. – Drapie się po brodzie w zamyśleniu.

– O co chodzi?

Zaciska palce na poręczy, przyglądając się kobiecie.

– Często się tutaj kręci. Jest płochliwa jak pieprzona myszka. Kilka razy pytała mnie o pracę. Od samego początku podejrzewałem, że coś jest z nią nie tak. A potem usłyszałem, że Locos szukają takiej dziewczyny jak ona. Wygląda na to, że to była dziewczyna tego psychola, którego nazywali Muerto.

– Tego, którego zabiliśmy?

– *Aye*, tego samego – odpowiada, wypuszczając głośno powietrze. – Mam wiarygodne źródło, które przekazało mi, że ona była wtedy w tamtym domu.

– O cholera – syczę. – Myślisz, że coś widziała?

– Nie wiem. – Crow wzrusza ramionami. – Dom przysięga, że kiedy kropnął tego kolesia, nikogo innego nie było w pokoju, ale mam dobrego informatora, który twierdzi, że ona tam była.

Jego słowa ciążą mi na żołądku jak ołów. Jeśli ona jest potencjalnym świadkiem, to może oznaczać tylko jedno. Irlandczycy nie zostawiają za sobą świadków i do tego właśnie zmierza Crow.

– To ważna sprawa. – Odwraca się do mnie. – Ale wierzę, że sobie z nią poradzisz, Conor. Mogę na ciebie liczyć?

Wpycham ręce w kieszenie i zmuszam się do potwierdzenia.

– Bez dwóch zdań.

Kiwa głową z powagą.

– Chcę, żebyś miał ją na oku. Dowiedz się wszystkiego, co się da o niej i o tym, co wie. Ah, i nie spuszczaaj jej z oczu. Zrób, co musisz, żeby to rozwiązać.

Odwracam się z powrotem w stronę balkonu, zastanawiając się, na co tak dokładnie się zgodziłem. Ta mała ptaszyna jest młoda, prawdopodobnie w okolicach dwudziestki, jak ja. Jest cholernie gorąca, ale workowate ubrania nie podkreślają jej urody, mimo to widać, że ma ładną twarz. Szkoda byłoby ją zabić, ale jeśli mam wybierać pomiędzy moimi braćmi a nią, zawsze wybiorę braci.

– Jak mam ją obserwować, nie wzbudzając jej podejrzeń?
– pytam.

Crow klepie mnie w ramię i odchodzi w kierunku schodów.

– Jestem pewien, że coś wymyślisz. To nie powinno być zbyt trudne, biorąc pod uwagę, że właśnie zatrudniłem ją jako tancerkę.